3. marca 1866. Nr. 9. Rok I.

Wychodzi we Lwowie co sobotę, arkusz lub półtora.
Prenumerata w miejscu: 6 zł. 50 ct. rocznie — 3 zł. 25 ct. półrocznie — 1 zł. 65 ct. kwartalnie — 55 ct. miesięcznie.
Numer pojedyńczy kosztuje 15 ct.

TYGODNIK NAUKOWY I LITERACKI.

Zamiejscowa w Austrji: 7 zł. rocznie — 3 zł. 50 ct. półrocznie — 1 zł. 80 ct. kwartalnie — 60 ct. miesięcznie.
Redakcja i administracja pod l. 168 m przy ulicy Dominikańskiej.
Expedycja i miejscowa prenumerata w księgarni J. Milikowskiego.

Od redakcji.

Rozpoczynając w dzisiejszym numerze „Tygodnika naukowego i literackiego" szereg odczytów, odbywających się w tutejszej sali ratuszowej na korzyść ubogich uczniów Akademji technicznej, nie możemy opuścić sposobności złożenia dzięków szanownym Panom Prelegentom, którzy przyrzekli nam udzielić własne opracowania odczytów swoich, sporządzane umyślnie dla naszego pisma. Ośmielamy się tu wypowiedzieć naszą wdzięczność za to, w tem przekonaniu, że żaden inny wzgląd nie skłonił szanownych Prelegentów do poświęcenia czasu, tak im drogiego obok rozlicznych prac ich zawodu, na opracowanie swoich odczytów dla „Tygodnika", jak tylko ten, że pismo nasze uważają za organ młodzieży poświęcającej się naukom, a zatem ich prace dlań poświęcone są ofiarą na ołtarzu oświaty ojczystej.

Odczyt prof. Dr. Mayera,

miany na korzyść ubogich uczniów Akademji technicznej we Lwowie dnia 16. lutego b. r.

O trwaniu życia ludzkiego.

(Według własnoręcznego opracowania p. Dr. Mayera.)

Stanawszy gościem w tym historycznym grodzie, w którym tyle znajduję talentem i zasługą znakomitych mężów, miałem powód zawahania się na chwilę, ażali w tem miejscu wystąpić mi wypada. Wahanie jednak nie mogło być długie, rychło bowiem przeważył wzgląd inny — wzgląd, że zgodnie z życzeniem swych gorliwych przewodników, zażądała tego odemnie naukowa młodzież, która czy u stóp Wawelu czy Piaskowej góry, nad Wisłą czy nad Pełtwią, zarówno trafia mi do serca; boć to jedynie szeroko rozrosłe odnogi jednego wielkiego drzewa naszej przyszłości. Tak zaiste! młodzież — to nasza przyszłość; my prędzej później zejdziemy z widowni, ona zająć będzie musiała nasze stanowiska. Oby zajęła je natenczas tak przygotowana, ażeby nietylko zapełniła opróżnione miejsca, lecz blaskiem talentu, pracy i zasługi zaćmiła mdławe światełko, dolatujące z po za naszych grobowców. Tak być powinno, inaczej nie byłoby postępu. Kto zatem kwapiącej się do nauki młodzieży podaje pomocną rękę, ten składa ofiarę na ołtarzu przyszłości; kto pracuje dla młodzieży, ten pracuje dla przyszłości; — a któż mając ten cel przed oczyma, mógłby pożałować pracy?

Takie pasmo myśli przesnuło mi się w chwili, gdy młodzież naukowa zażądała odemnie, ażebym słabym moim udziałem przyczynił się do przysporzenia pożądanego od wielu zasiłku. Ta myśl stała się dla mnie tak ponętną, iż poświęcić jej musiałem wszystkie inne względy.

I oto stawam w tem miejscu, ażeby z całego serca podzielić się tem, na co przeciąg godziny pozwoli, i na co wyrwany z toku zajęć naukowych powołaniem do czynności całkiem innego zakresu, pozbawiony potrzebnych pomocy, teraz zdobyć się potrafię. Jeśli ofiara będzie małą, niechaj przynajmniej serdeczna gotowość przyczynienia się do poparcia poczciwie powziętego zamiaru doda jej wartości. W tem przekonaniu przystępuję do rzeczy.

Przedmiotem wykładu mojego będzie oznaczenie długości życia człowieka.

Gdyby przeciąg czasu od kolebki do grobu był nieprzerwanem pasmem swobody rybki pluskającej się po powierzchni wody, lub motylka bujającego po różnobarwnej łące; gdyby cały ten przeciąg, który nazywamy życiem, miał być jednym nieprzerwanym tygodniem zapustnym; — krótszy lub dłuższy pobyt nasz na ziemi zaprawdę byłby obojętny.

Lecz życie jest ciężkiem zadaniem; kto je przyjmuje, ten zaciąga dług, z którego wypłacić się winien społeczeństwu, którego jest członkiem. Społeczeństwo zaś nie może zostawać nieruchomem i martwem, lecz postępować musi na drodze ciągłej a ciągłej pracy. Społeczeństwo składa się ze szczegółów, których postęp razem wzięty jest objawem jego ruchu na drodze doskonalenia się aż po granice zakreślone ręką Opatrzności. Postęp więc jest przeznaczeniem człowieka, przeznaczeniem ludzkości.

Jest to przeważna cecha rozróżniająca człowieka od zwierząt. Zwierze jakiem było od czasów niepamiętnych, takiem jest i obecnie i takiem będzie na zawsze. Dzisiejsza jaskółka nielepsze buduje gniazdo niż to robiły jaskółki przed wieki; śpiew ptaków nie stał się doskonalszym, zwierzęta drapieżne nie złagodziły swego charakteru; bo sprężyną, która przynagla je do działania, jest ten sam wrodzony instynkt, którym rządziły się od początku i rządzić będą do końca, bo im brakuje warunku postępu: świadomości i rozumu.

Temi to wsparty człowiek, dąży do kresu, którego nigdy może nie dosięgnie w całości, do którego jednak zbliżać się nieustannie jest jego obowiązkiem. Droga to zaprawdę mozolna, mająca wśród walk i cierpień wojującego kościoła doprowadzić do zapanowania na ziemi królestwa bożego. Nie dziw więc, że każdy krok przez ludzkość na niej uczyniony, mierzyć się musi wiekami; że w pośród oscylacji w tym żywotnym pochodzie nie łatwo nawet dostrzegać się daje.

Idzie wszelako o to: czy mimo tych oscylacyj, mimo chwilowo wstecznego nawet ruchu, ludzkość posuwa się tą drogą? Zdaje mi się, że wątpić o tem nie można. Widzimy ten postęp ze strony moralnej i materjalnej. Daleko wprawdzie do tego, ażeby pojęcie moralności tak się uwydatniło w życiu społeczeństwa, jak tego wymagamy od pojedyńczego człowieka. Jeżeli jednak w tem, co się dziś jeszcze dzieje między ludami dzikiemi, będziemy chcieli widzieć obraz naszych początkowych społeczeństw, toć zaprawdę znajdziemy postęp niepośledni. Wszak dosyć zwrócić na to uwagę, że dziki odbierając życie zgrzybiałym rodzicom, sądził, iż dopełnia obowiązku sumienia! A cóż powiedzieć o stanie społecznym niewiasty? jakim był a jakim jest lub być może? Co mówić o pojęciu własności i prawa? zapewne nie raz deptanego i poniewieranego, mimo to jednak uznawanego o tyle, że i tam, dokąd potęga jego nie dosięga, czują przynajmniej potrzebę zakrywania nieprawych czynów pozorem słuszności.

Postęp ze strony materjalnej zanadto widoczny, aniżeli żebym dłużej zwracał nań uwagę. Wszak człowiek w niemałej części owładnął przyrodę, pokonał czas i przestrzeń, rozmawia prądem elektrycznym, promieniem światła wytwarza obrazy, ziemię, wodę, powietrze coraz obszerniej na swój użytek obraca. Są to wypadki, które się dzieją przed naszemi oczyma, o których zatem więcej tu mówić nie potrzebuję.

Wzgląd na potrzebę doskonalenia się rodu ludzkiego, polegającego na doskonaleniu się szczegółowych jednostek stanowiących ludzkość, ściśle wiąże się z przedmiotem, o którym mówić zamierzyłem. Im bowiem życie trudniejszem jest do spełnienia zadaniem, tem też dłuższego wymagać musi czasu, ażeby przeznaczeniu swemu odpowiedzieć mogło; tem dłuższym być musi przeciąg potrzebny do wyrobienia w sobie zdolności odpowiednich temu przeznaczeniu.

Dla tego dłuższem bez porównania jest życie człowieka od życia zwierząt, równego z nim fizycznego rozwoju; dłuższym przedewszystkiem wiek jego dorastania, ów okres rozwijających się zdolności, w porównaniu z podobnym rozwojem u zwierząt, które właściwe rodzajowi swemu usposobienia przynoszą prawie gotowe, gdy tymczasem dziecię na świat wydane tak jest niedołężne i zgoła niezaradne, że nawet piersi matki uchwycićby nie mogło, gdyby tej opiekuńcza ręka nie przyszła mu z pomocą.

Jeżeli zważymy, że zwierzę, przy poślednicjszem jakie ma do spełnienia życia swojego zadaniu, rodzi się prawie z gotowemi do tego zdolnościami, zrozumiemy z łatwością krótkość jego życia w porównaniu z życiem człowieka, uważanego zresztą pod równemi warunkami.

Jakiż więc przeciąg czasu wymierzonym został dla życia człowieka? Pytanie to, na pozór tak łatwe do rozwiązania, ma w sobie ukryte trudności. Przedewszystkiem zaś niepodobną w tej mierze jest odpowiedź bezwzględna. Gdybyśmy bowiem orzekli n. p., że człowiek żyje lat 70, mogłoby to być prawdą w bardzo wielu razach, ale nie byłoby nią w powszechności, ileżto bowiem ludzi umiera wcześniej albo poźniej? Czyż pomnąc na to, ile dzieci ginie w pierwszym roku życia, nie moglibyśmy równem prawem powiedzieć, że to jest kres życia człowieczego, a przejście za tę granicę jedynie przypadkiem?

Jeżeli zatem oznaczenia nasze długości życia człowieka mają mieć jakąś prawdę i znaczenie, czynić nam je wypada jedynie pod pewnemi względami, inaczej bowiem ocenienia takie, jako czcze i bezzasadne, do niczego przydaćby się nie mogły.

W odniesieniu do czworakiego względu, pod jakim długość życia człowieka uważać możemy, rozróżniamy: 1) trwanie życia średnie, 2) zwyczajne, 3) nadzwyczajne i 4) prawidłowe.

Nad tem to czworakiem oznaczeniem zastanowimy się z osobna. (D. c. n.)

Chłopoman.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Odetchnął Jasiek. A chociaż obecne położenie jego wcale zadowalniającem nie było; przecież, w zestawieniu z przeszłością, wygrywało tak wiele, że chłopczyna czuł się prawie szczęśliwym.

Dziecku nie wiele do szczęścia potrzeba.

Zanosiło się na burzę między małżeństwem z powodu zmiany losu małego podkuchcika. Hrabia ani chciał mówić o wypuszczeniu go z kuchni; ale rzecz szczególna! we wszystkiem ustępująca mu hrabina, istota, która nigdy własnej woli nie miała — tą razą okazała się niewzruszoną. Żadne przełożenia nie pomogły; hrabia ustąpił i Jasiek pozostał w pałacu. Ksiądz kapelan uczył go czytać i pisać; hrabina niekiedy przywoływała malca na pokoje obdarzając go owocami ze stołu, czasami zaś brała do karety na przejażdżkę.

Było coś chorobliwego w tym uporze hrabiny, bo gdy pierwsze wzruszenie minęło, Janek tak jej był obcym, jak innych wielu; a jednak — nie wypuściła go ze swej opieki.

Sprawiedliwość wymaga rzec, że hrabina lubiła niekiedy wpatrywać się w ładną twarz chłopczyka, która zbywszy trwogi, zatrzymała wyraz tęsknoty połączonej z słodyczą — znamieniem duszy czystej a przeznaczonej cierpieniu; lubiła pojętność małego sieroty i jego roztropność nad wiek; podobało się jej przywiązanie chłopca, które każdym zda się ruchem ciała okazywał swej dobrodziejce.

Ona jedna tylko była dlań łaskawa, gdy wszyscy chcieliby łez jego!...

Jasiek uczył się w dzień i w nocy, często przy świetle księżyca; nie długo więc spotkała hrabinę niespodzianka, gdy jej rozdział »Żywotów świętych« w głos i bez mylek odczytał.

Zdziwienie jej było wielkie. Hrabia skrzywił się na wiadomość postępu wychowańca żony... Skutek zaś ten był, że Janek dostał ubiór nowy, miejsce przy stole hrabiowskim i prawo brania książek z biblioteki pałacowej; oprócz tego panna francuzka otrzymała rozkaz rozmawiania z chłopcem po francuzku.

Wielkie było zgorszenie w pałacu, gdy podkuchcika ujrzano przy stole. Miał się też nieborak od służby, która zemstę przysięgła — drapichrustowi wyniesionemu tak wysoko.

Na nieprzyjemności jednak nie zważał Jasiek, i cały utonął w czytaniu. Czytać stało się dlań tak niezbędnem jak oddychać; chęć czytania była w chłopcu chorobą — namiętnością. Czytał dnie i noce, bez najmniejszego wyboru, książka po książce, i tylko zmuszony rzucał ją, by iść na obiad, do lekcji, na przechadzkę.

Tak upłynęło dwa lata.

Jasiek podrósł; umiał już dobrze pisać, mógł się rozmówić po francuzku. Przez te dwa lata przeczytał wiele, bardzo wiele, i jeźli myśl w nim spała jeszcze, tedy za wezgłowie miała masę tych wiadomości, które jak pojedyncze sztuki marmuru, potrzebowały tylko ręki, by złożyć z nich całość — kolumnę.

Ulubionem miejscem młodego Janka w ogrodzie była niewielka skała, tuż nad potokiem, zkąd miał widok na pieniący się wodospad, wioskę, las i dalsze góry.

Tu go wypadkiem zeszła hrabina.

Szmer potoku, może, uspił go. Otwarta księga historji Lelewela leżała przy nim; w ręku trzymał portret Szymona Konarskiego; zapisana ćwiartka papieru leżała z ołówkiem opodal.

Hrabina chwilę patrzyła w wyrazistą twarz uspionego; później oko jej padło na portret i papier zapisany. Podjęła go.

Obok wynotowań z historji, był następujący czterowiersz:

„Czy to tak trudno umrzeć za ojczyznę,
Za łzy — krew naszą, co tak pomsty proszą?...
Znoście wy hańbę! — a ja wezmę bliznę.
Dajcie broń! pójdę i umrę z rozkoszą!"

Długo czytająca przenosiła wzrok swój z papieru na uśpionego i z niego na papier, jakby chcąc się upewnić, czy Janek to pisał; wreszcie z lekka trąciła go wachlarzem i pokazując wiersze, zapytała:

— Czy ty to pisałeś?

Chłopiec ocknął się strwożony; spłonął ujrzawszy papier, i nic nie odpowiedział:

Hrabina powtórzyła pytanie.

Jankowi łzy stanęły w oczach i po długiej chwili, głosem cichym odpowiedział: ja.

— Jesteś nie szczery; ukrywałeś się przedemną.

— Pani... I łzy rzęsiste spłynęły mu po twarzy.

— No, no! nie lękaj się. Zawcześnie wziąłeś się do pisania... To nawet bardzo niebezpieczne wiersze; wystrzegaj się tego... możesz być zgubionym.

Chłopiec spojrzał dumnie i — westchnął, w milczeniu całując rękę swej dobrodziejki.

Hrabina odeszła. Jasiek pozostał; Lelewel, Konarski leżą obok na trawie — wierszów nie było.

Nieznany ciężar przytłoczył mu piersi młode — tajemnica natchnień poetycznych już nie istniała.

Poezja pióra ma również swą czystość dziewiczą.

Nową walkę musiała stoczyć hrabina, bo mąż jej, po odczytaniu wierszy malca, tem silniej nalegał, by zaprzestać dalszej nauki, za powód przekładając, że kto smarkaczem już śmie stawać przeciw rządu, ten w przyszłości wiele złego zdziałać może i nieszczęście ściągnąć na dom swych dobroczyńców.

— Powiadam ci, moja droga, pożałujemy tego oboje Już to nie daremnie mam taką antypatję do tego malca.

Rzecz szczególna, że i tą razą hrabina oparła się woli męża, i nazajutrz Jasiek był odwiezionym do Kamieńca, by się do szkół sposobił.

Umieszczono go na kwaterze u byłego oficera wojsk polskich pana Rufina, który wraz z innymi mężnie walczył w r. 1831, i po złożeniu broni, żył tylko myślą przyszłej walki z wrogiem.

— Mospanie Janku! powiedział na wstępie do swego elewa.

— Jeźli chcesz bym cię kochał szczerze, to kochaj że ty Polskę i bij Moskala, jak tylko powiem że pora.

— A przyjmą mnie? panie; to bym tam zaraz poszedł!

— Hola! mój zuchu, nie czas jeszcze. Ale daj go katu! chłopak widzę nie z masła!... No, jakże kochasz Polskę? malcze!

— Kocham!

— A Moskali?...

— Nienawidzę!

— Niech że cię synu Pan Bóg błogosławi jak ja cię tu błogosławię.

I przytulił chłopczynę do piersi, a czysta łza na siwy wąs mu upadła.

Odtąd też byli przyjaciołmi.

Jasiek rozwijał się szybko. Jego mentor był człowiek zacny i światły — uczeń uniwersytetu wileńskiego. W rozmowach poufnych, przyjacielskich nawet, cały zasób swych wiadomości przelewał w ucznia, nie zabijając umysłu papuzą książek nauką; ale że i sam żył tylko myślą o Polsce, którą ukochał sercem całem, nawet z jej błędami; to też i uczniowi swemu głęboko ją w duszy zaszczepił; — i Jasiek, jak i mistrz, żył tylko miłością przeszłości i nadzieją świetnej przyszłości odrodzonej — przerodzonej Rzeczypospolitej.

— Chłopcze! — mówił pan Rufin — wrogowie nasi silą się zohydzić przeszłość naszą; wiedzą oni o tem, że to owa skała, o którą duchem narodu opieramy się i potężniejem jej mocą. Ale ty im pluń w twarz, bo nasza przeszłość była brylantem czystej wody, który w koronie Matki Bożej tkwi i blaskiem sieje w przestrzeni. My nawet grzeszyliśmy święciej, niżeli inni dobrze czyniąc.

— Oto masz »Koronę« — Ta księga jest naszą ewangielją. Czytaj w niej pilnie. Tam minione wieki obaczysz; a złóż świetne czyny mężów wszystkiej ziemi — nie wyrównają naszym, o których księga wspomina, a ileż to do ksiąg nie weszło? Czytaj chłopcze; posilaj duszę — to pokarm zdrowy. A pamiętaj by i twoje imię weszło do »Korony« jako imię twych naddziadów!

Janek utonął w tej książce. O wszystkiem zapomniał rozczytując się w niej, i śnił o wielkich przeszłości postaciach; ich duch olbrzymi w swym duchu uczuwał i w górę wznosił czoło, dumny, że jest gałązką tego drzewa, cząstką tej wielkiej całości — narodu.

I powoli, w dziecinnym umyśle jego, zacierać się poczęły pierwsze wrażenia; a marząc o wielkich hetmanach, potężnych wojewodach nieraz zawstydził się swej przeszłości w kuchni hrabiego, zawstydził się minionego zbliżenia się do ludu, którego przepaść dzieliła od wielkiego narodu — rycerstwa... Coraz to jaśniej zdało mu się, bardziej zrozumiałem, że chłop, mimo swe człowieczeństwo, nigdy przecież równym być szlachcie nie może. Było to przekonanie nie wyrozumowane, ale przyjęte, jak to naprzykład, że człowiek jest panem tego wszystkiego, co się znajduje na kuli ziemskiej.

Kochał chłopów, szanował i poważał pojedyńczo wziętego włościanina — czuł jednak tę wielką różnicę, jaka zachodzi pomiędzy nim szlachcicem rodu, a nimi nie szlachtą. Dotknęło go nawet jeźli poważny kmiotek, przy spotkaniu nie uchylił przed nim czapki, lub za poufale przemówił. Za grzeczność odpłacał uszanowaniem w dwójnasób; ale ją dla się uważał jako należność — powinność nieszlachty dla szlachcica.

Tak to nieznacznie, w zdrowy organizm wchodzą części szkodliwe, zdolne go później o rozkład przyprawić.

Nadszedł rok 1853, a z nim wojna krymska.

Paniczny strach ogarnął Moskwę. Siła wojskowa skoncentrowana na południu; kozactwo na Ukrainie powstało upominając się o wolę; w Kongresówce i kraju zabranym wojska prawie nie ma — bez krwi rozlewu moglíśmy odzyskać wolność. Ale czart nasłał wielkich dyplomatów, królów papierowych; politykowali, mądre kreślili plany, aż wszystko djabli wzięli! W kraju można było Moskali czapkami zarzucić, a poczciwe łotry politycznej wiary kazali lizać ich łapy i nikczemnych głupców znalazło się dość, co gjęli kark przywykły do służalczych ukłonów, szlachetne zaś usiłowania prawych obywateli kraju paraliżowali obietnicą udzielenia rozkazów z góry — od króla Jegomości...

Tak to ocyganili łatwowiernych!...

Pan Rufin, na pierwszą wieść o wojnie, znikł z miasta — dał nurka między szlachtę i do serc poczciwych kołatał. Przysłużyli mu się wielmożni patrjoci, dla ostudzenia zapału, wsadziwszy zapaleńca do kozy. Wydostał się z niej w r. 1856 po zawarciu pokoju i w łeb sobie wypalił z rozpaczy.

Po wyjeździe pana Rufina, Janka umieszczono na kwaterze u księży zakonników. A już podówczas był w klasie drugiej, uczył się dobrze; tylko francuszczyzny zaniechał, a to z tytułu nienawiści, jaką miał do Francuzów, którzy zdaniem jego przejętym od mentora, już za Stanisława Augusta, a najbardziej po wielkiej wojnie 1812 r. zaszczepili w narodzie zepsucie i szlacheckiego ducha zabili.

Próżno gniewała się hrabina, Janek nienawidził Francuzów, więc i mową ich pogardzał.

W klasztorze czas wolny od szkolnych zajęć, dzielił między naukę fechtunków z kolegami w dziedzińcu klasztornym, i zgłębianie prawd religijnych. Nie rzadko noc przesiedział nad bibliją, lub usiłując rozwiązać zagadki Apokalipsy.

Księża chwalili tę gorliwość chłopca, nie podobało się im jednak, że malec filozofował, i acz wierzył mocno nie był nabożnisiem, i tylko w niedzielę słuchał mszy w kościele, w dnie powszednie na domowym pacierzu poprzestając.

»Święć się, święć się wieku młody!«

Bodajto lata dziecka nawet!

Rozumne głowy polityków głupstwo i zbrodnię zrodziły — dzieci mądrzej zapatrywały się na sprawę narodu.

Najstarszy z uczni kamienieckiego, gimnazjum mógł mieć lat 16, a przecież i najmłodsi zgodzili się jednomyślnie, że potrzeba »zrobić powstanie!«

Małe wy sokolęta moje! Gdyby wam z laty skrzydeł nie koszlawiono oj! byłyby z was ptaki, że do nieba pójśćby z wami można, i przekonać, iż tam nie ma wam podobnych!

Kto w wielu z was teraz, w innych za lat kilka pozna tych małych bohaterów, co po salach i korytarzach gimnazjum, na jego podwórzach i placach z pełnej piersi wykrzykiwali: »powstańmy! teraz czas!?«

*

Wyście byli tak czyści i biali, tacy mi święci! a dziś?... a jutro?...

Ba! gdyby cnota wciąż była cnotą — nie mielibyśmy zbrodni; a ta jest tak dla niej potrzebną, jak cień dla światła!

Uradzono powstać zimą roku 1855. Znaleziono naczelnika, broni miano dostarczyć.

Ale od czegoż ludzie »lojalni«? — Naczelnik znikł jak kamfora bez pieprzu, z broni nie miałeś nawet dobrego kija — wszystko się rozchwiało.

Lecz nie wszyscy upadli na duchu. Gdy plan wyruszenia massą nie udał się — uradzono wyruszyć małymi oddziałkami ku Wołoszczyźnie, by się tam połączyć z pułkami tureckich kozaków, które pod Sadykiem Baszą (Czajkowskim) miały wkroczyć na Podole, ażeby wzmódz ruch ukraiński—raczej go wskrzesić, bo dzielni synowie Ukrainy wyzionęli ducha pod knutem moskiewskim, a ogół ukorzył się i postanowił czekać »słusznego czasu.«

W jednym z takich oddziałków, z trzech jezdnych złożonym, znajdował się nasz Janek.

Pistolety — skałkowe wprawdzie — wziął u ojca Przeora, który z nich również nie jednego Moskala trupem położył; rubla srebrnego miał jeszcze dawniej od hrabiny; koń był wypożyczony na godzinną jazdę, ale przeznaczeniem jego snać było dźwigać żołnierza. Ubior był wprawdzie nie bardzo wojskowy — no! ale to na miejscu miało się zmienić. Słowem żołnierz był co się zowie z 14 letniego Jasia, bo tyle właśnie lat już sobie liczył.

Dwaj jego towarzysze byli o rok odeń starsi; jednak poddali się dobrowolnie komendzie Janka; a naczelnik trójki srogo zapowiedział, że najmniejsze nieposłuszeństwo, objawiona chęć powrotu do miasta — śmiercią ukaraną zostanie; bez sądu — kula w łeb!

Acz nieświadomy drogi, w porządnym jednak szyku, posuwał się oddział drogą ku Chocimowi; nie długo jednak żołnierz uczuł się utrudzonym i sam naczelnik uznał potrzebę wypoczynku.

Zjechano więc z traktu i miano się ku karczemce, stojącej na oboczu.

— Baczność! zawołał wódz. Widzę przed karczmą nejtyczankę, dzwonek u dyszla... To może być Stanowy *.)

Wiara przyznała słuszność uwagi, ale co było począć? Radzono długo — koniec jednak narady był: zdać się na traf; bo jużcić z utrudzenia nie podobna nam ginąć.

Szczęściem nie był to Stanowy; ale wąsaty szlachcic, przyjaciel ojca jednego z towarzyszy wyprawy Janka.

Zdziwienie jego było nie małe, gdy małego Zygmusia obaczył konno w towarzystwie dwóch kolegów; Wypytywania jednak szły oporem. Zygmunt patrzył na Stasia, Staś na Zygmunta, a oba na Jasia. Co widząc przywódzca wziął na siebie rozmowę z szlachcicem i w krótkich słowach, pod zaręczeniem tajemnicy, wyłożył ją zdziwionemu i rozczulonemu szlachcicowi.

— Moje dzieci, dobrze to wszystko; ale podobno wypadało na nas zaczekać.

— Dłużej nie podobna! zrobił stanowczą uwagę Janek, a oba towarzysze potwierdzili to skinieniem głowy.

— Potrzeba, mój jenerale — rzekł szlachcic wpół smutnie, wpół żartobliwie do Jasia. Złóżcie broń i rozjeżdżajcie się do domów, bo pokój zawarty.

— Pokój! ozwały się na raz trzy głosy, i w trzech młodych piersiach jękło boleśnie.

— A pokój. Czytajcie! — I pokazał zmartwionym Nr. krakowskiego »Czasu.«

Po odczytaniu Jasio oblał się łzami, płakali i oba jego towarzysze.

— Za późno! — rzekł w duszy, malec bohater.

(C. d. n.

---

*) Urzędnik policyjny p. r.

Z TEODORA KÖRNER A.

MODLITWA PODCZAS BITWY.

Ojcze, ja wołam cię!
W obłokach dymu w koło działa ryczą,
W koło ogniste błyskawice syczą.
Bitew sterniku, ja wołam cię!
Ojcze, ty prowadź mię!

Ojcze, ty prowadź mię!
Prowadź do zwycięztwa, prowadź do zgonu,
Panie, ja słucham twojego zakonu,
Jak chcesz, o Panie, tak prowadź mię,
Boże, poznaję cię!

Boże, poznaję cię!
Tak w cichym szmerze jesiennej dąbrowy,
Jako i w bitew burzy piorunowej,
Praźródło łaski, poznaję cię.
Ojcze, błogosław mię!

Ojcze, błogosław mię!
W twe ręce moje oddaję ja życie,
Tyś dał je, wziąć możesz choćby o świcie,
Do życia, na śmierć błogosław mię.
Ojcze, ja wielbię cię!

Ojcze, ja wielbię cię!
Wszak to nie walka o dobra tej ziemi;
To co najświętsze, pierśmi bronim swemi,
Więc w klęsce i w chwale wielbię cię,
Boże, oddaję'ć się!

Boże, oddaję'ć się!
Gdy śmierci witać już będzie mię grzmienie,
Gdy z żył otwartych krwi spłyną strumienie,
Tobie, mój Boże, oddaję się!
Ojcze, ja wołam cię!

POŻEGNANIE ŻYCIA.

(Gdy autor w nocy z 17 na 18 czerwca 1813 leżał w lesie, bez pomocy, ciężko ranny i myślał, iż już umiera.)

Rana ma w ogniu wciąż, drżą usta blade.
Czuję po serca powolniejszem biciu,
Że tu kres memu położony życiu:
Boże, jak każesz, los mój w dłoń twą kładę.

Wysnułem z serca całą snów gromadę,
Czyliż w mgłę rozwiać się złotemu śniciu! —
Nie, to co dusza wielbi w swem ukryciu,
Wraz z nią nad światów tych wzleci posadę.

A to, co tutaj z młodzieńczym zapałem
Jak świętość, jako bóstwo ukochałem,
Czy je wolnością zwą, czy czucia szałem,

Jak jasny seraf, ono przy mnie staje,
I z życia, które gasnąć już się zdaje
W różanej zorzy prowadzi mię kraje.

Żywot i pisma Karola Balińskiego.

I.

(Ciąg dalszy.)

W r. 1846 został Baliński powtórnie uwięziony i osadzony w cytadeli, lecz więzienie to mniej mu było przykrem, niżeli poprzednie. Jako chory na serce został przeniesiony do szpitalu więziennego, gdzie miał jaką taką wygodę i osobnego do swych usług przydzielonego żołnierza. W skutek tego samego bolu serca uznało konsyljum lekarskie w r. 1847, że dłużej nad dwa tygodnie żyć nie może; poczem przeczytano Karolowi w paru dniach pięć wyroków: pierwszy na śmierć, drugi w sałdaty bez wysługi, trzeci w sałdaty z wysługą, czwarty na Sybir, piąty nareszcie z zupełnem uwolnieniem. Jaki był cel tej tragi-komedji tak podobnej do bawienia się kota z myszką w przedchwili jej zjedzenia — nie wiadomo.

Przywitawszy wieść o rewolucji lutowej śliczną piosnką: ›Wolności grzmot po świecie się rozlega, z długiego snu powstają już narody‹, a uważając dalszy pobyt swój w królestwie za niemożliwy, uszedł wraz z bratem do Galicji i przebywał we Lwowie. Tutaj brał udział w ówczesnym ruchu politycznym przez wstąpienie do akademickiego legionu gwardji narodowej i występowanie na walnych zgromadzeniach młodzieży akademickiej z mowami (których miał dwie albo trzy) przyjmowanemi zawsze przez młodzież z największym zapałem.

Dla objaśnienia tych stosunków przypominamy niektóre okoliczności z roku 1848. Cała młodzież uniwersytecka i akamji technicznej stanowiła wówczas osobny od reszty gwardji narodowej legjon akademicki. Ponieważ profesorowie, cudzoziemcy, usunęli się prawie wszyscy od ówczesnego ruchu politycznego (bo z wyjątkiem tylko adjunktów fakultetowych i śp. bibliotekarza Fr. Strońskiego), więc młodzież poddała się kierownictwu innych osób z inteligencji, stojących za obrębem koła nauczycielskiego. Legjon akademicki zostawał pod dwojakiem zwierzchnictwem: komendanta legionu, b. oficera z r. 1831 i rady czyli komitetu akademickiego, wybranego przez młodzież częścią z pomiędzy inteligencji, częścią zaś akademików. Jednym z członków tego komitetu był przez jakiś czas Karol Baliński, i jako taki należał do deputacji wysyłanych przez akademję na powitanie znakomitych cudzoziemców, jako to: Fischhofa (byłego naczelnika akademickiego legionu w Wiedniu a podówczas ministerjalnego radcę, wysłanego w sprawach sanitarnych do Galicji), Karola Didier, znanego autora dzieła: ›La Rome souteraine‹, wysłanego wówczas przez prowizoryczny rząd francuzki dla zbadania stosunków Galicji i innych krajów.

Ówczesne stosunki lwowskie tak opisuje Baliński w liście do jednego z swych przyjaciół:

›Tutejsze suche a bezowocne gadaniny polityczne nie szczególnie pomagają w słabości... Otóż, mój bracie, serce boli patrzeć na te budowy na piasku; każdy buduje po swojemu — nie ma jednej wszystkich ogarniającej myśli narodowej — więc i nie dziw, że z tego wszystkiego tylko wieża Babilońska. — Powiadam ci zaprawdę, że nieraz taka mię złość bierze, takie zniechęcenie do polityki — do dziennikarstwa, — że uciekam od ludzi, aby choć na chwilę nie słyszeć tych debatów, które tyle już miesięcy trwając, do niczego nie doprowadziły dotąd.‹

Pomagał też Szajnosze w redakcji Tygodnika, a od stycznia r. 1849 miał pono redakcję objąć na siebie, gdy w tem zaskoczyło go bombardowanie Lwowa i w ślad za nim idący nakaz wydalenia się wszystkich zakrajowców. Wraz z innymi opuścił Karol Lwów i udał się naprzód do Krakowa, a nie mogąc się i tam utrzymać, do Poznania. Tu wydał p. t. ›Pisma Karola Balińskiego‹ tylekroć wspominany zbiór swych poezji z prześliczną przedmową dodawszy do pierwej już w Królestwie pisanych kilka nowych utworów, a między niemi prześliczną pieśń ›Requiem staremu światu‹, gdzie widząc łuny nad Lwowem, Krakowem i Pragą, uważa, że:

To świat stary w gruz się wali,
To poganizm tak się pali.

A potem, rzuciwszy requiem staremu światu, światu łez, krwi, złota (przemocy materjalnych bogactw nad szlachetnemi uczuciami), despotyzmu, bagnetów i knutów, przepowiada nadejście nowego świata, w którym powyż wymienione potęgi znikną, a natomiast ostatnią jego sprężyną będzie miłość. Lecz by ten nowy świat na ziemię sprowadzić, trzeba ›wyrzucić z głębi łona wszystko czarne, muszą zbieleć serca w nas‹.

W Poznaniu na początku 1850 redagował Baliński pismo literackie ›Krzyż a miecz‹. Firmę wobec rządu dawał Estkowski, ale do redakcji się nie mieszał. Pismo to zdobyło sobie w krótkim czasie szacunek i uznanie, tak, że światły autor ›Fundamentów do budowy społecznej‹ w przekonaniu, że wydawnictwo zostaje zwinięte dla braku funduszów, przysłał na toż wydawnictwo pewną kwotę pieniężną, obiecując i dalsze zasiłki, byle pismo dalej wychodziło. Tymczasem dłuższy pobyt Karola w księstwie był niepodobny w skutek prześladowań tamtejszej policji, jakoż w istocie udał się do Francji, a dziennik jego staraniem wydawany umilkł.

›Pieniądze posłałem — pisze Karol w liście z dnia 11 czerwca 1862 — do Francji na pewien budujący się kościółek, bo nie mogłem odesłać ich panu Mora właśnie dla tego, aby pseudonimu jego nie zdradzać.‹

We Francji mieszkał stale w Paryżu i tylko parę razy dla poratowania zdrowia do kąpiel morza Śródziemnego wyjeżdżał. Zresztą przez cały ciąg czasu aż do roku 1862 żadne prywatnej jego osoby dotyczące wypadki nie zaszły. Wciąż jedna i ta sama praca około podniesienia swej moralnej wartości na wewnątrz, a rozszerzenia idei miłości w narodzie (jak ją pojmował, później okażemy) na zewnątrz przez pisma odpowiednie, przeplatana pracą dla utrzymania życia. By dać poznać zwykły tryb jego życia przytoczymy obszerny wyjątek z listu pisanego 17 lipca 1862:

....›Co zaś do życia potocznego naszego, to rzecz to tak jednostajna, tak jednotonna, że raz je opisawszy (co zdaje mi się, że już uczyniłem niegdyś) to już i nie ma co pisać o tem więcej. Oto naprzykład wiecie, że od kwartału mieszkamy prawie na wsi, bo choć zawsze w Paryżu, ale już przy samych rogatkach i okopach. O kwadrans czasu od nas mamy piękny wydmuchany, wypiększony lasek Vincennes, w którym czy przy którym jest zamek, gdzie biedny nasz król Jan Kazimierz siedział w więzieniu, osadzony przez Richeuliego. Rzewne też na nas czyni wrażenie ta budowa kamienna, co nietylko więźnia i jego tyrana, ale nawet naszą Rzeczpospolitę przetrwała. — Zamek ten, to więzienie stoi jak niegdyś, a Polska gdzie? — A koło tej budowy snuje się codzień garstka sierot-tułaczy — to dzieci Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej! — Ale dajmy temu pokój. Lasek bardzo ładny.

›Rano tedy mniej więcej o siódmej wstajemy. Pan urzędnik (brat jego Aureli) robi herbatę — ja sprzątam. Potem zasiadamy do picia herbaty, w tym czasie rozmawiamy trochę o wszystkich rzeczach i niektórych innych, ale już to głównie o polityce, co wszystko trwa mniej więcej godzinę. Potem pan urzędnik biegnie do biura, które właśnie jest za tym laskiem, a ja albo zabieram się do pracy w domu, albo z pularesem i ołówkiem ruszam do lasu pracować, zapisywać co Bóg da. W południe, mniej więcej spotykamy się z bratem i jeszcze z jednym rodakiem na śniadaniu, tuż obok tego zamku. I znowu Aureli idzie do biura a ja do mojej roboty. Wieczorem po szóstej spotykamy się na wieczerzy w temże samem miejscu co rano, i już razem wracamy do dom — albo gdzie do miasta w odwiedziny do którego z dobrych znajomych rodaków, a jeźli do domu to znów sobie czytamy, a potem około północy spać. Otoż i cała maszynerja zwyczajnego życia naszego. — Mieszkanie mamy bardzo miłe, złożone z dwóch pokoików i kuchenki, która nam służy za garderobę. Powietrze tu wiejskie nie paryskie, już więc zdrowe. Cisza zupełna, przerywana tylko przebiegiem pociągów kolei żelaznej, opasującej Paryż do koła. O kilka domów na tej samej linji co my, mamy poczciwe sąsiedztwo... Polacy to, przyjaciele — małżonkowie, z malutką dzieciną, która swem szczebiotaniem rozrzewnia nas i rozwesela. — Od pewnego czasu nie doznajemy biedy‹....

Jakżeż to więc długo trzeba było czekać, by przynajmniej biedy nie doznawać!

Dla ciągłych szarpiących łono emigracji swarów »istnych kłótni o wiatr« trzymał się Karol na uboczu od reszty tułaczy, niemniej przeto od członków różnych partyj szanowany dla talentu, zacności i wysokiego poświęcenia*). Dziwnyż bo miał dar pociągania ludzi ku sobie. Do kogokolwiek choćby na najkrótszy czas się zbliżył, każdego zhołdował dla przymiotów swej przezacnej duszy, każdego do siebie przywiązał; każdego, od owego moskiewskiego żołnierza, który choć pół-zwierzę jeszcze przecież z łzami w oczach opowiadał mu podsłuchane zdanie lekarskiego konsyljum, niedające mu żadnej nadziei życia, aż do Szajnochy, Pola, Bielowskiego, Różyckiego, Goszczyńskiego, Nabielaka, których to wszystkich liczył do grona swych przyjaciół. Nie możemy powstrzymać się od dodania, iż gdy w r. 1863 u przyjaciół swych na wsi dwa tygodnie zabawił, wieść o jego śmierci wielu wieśniaków, którzy mieli sposobność nieco bliżej go poznać, t. j. parę razy z nim pogadać, szczerym napełniła żalem.

Na ten czas pobytu Karola w obczyźnie przypada napisanie najważniejszych jego dzieł, które w części już są wydrukowane, częścią jeszcze w rękopiśmie spoczywają. Zanim jednakże do pojedyńczego ich obejrzenia przystąpim, należy nam zwrócić uwagę na ogólny charakter czy myśl przewodniczącą naszemu piśmiennictwu czy to poezji czy to filozofji, o ile takowe bezpośrednio naród nasz mają na celu; aby przez to ułatwić zrozumienie stanowiska, z jakiego Baliński w pismach swych na wszystko się zapatrywał.

II.

Bóg i ojczyzna
Narodów sumieniem.
(*Resurrecturis. Krasiński.*)

Honor myślom, z których błyska
Nowy duch i forma nowa.
Słowacki.

Jakkolwiek z dawien dawna znane przywiązanie do swobód ojczystych (przyrodzonych praw narodu) i zawsze łatwe dla dobra pospolitego poświęcenie każą wnioskować, że poczucie obywatelskie u nas bardziej niż u innych narodów rozwinięte było, to jednak również i to przyznać musimy, że Polskę ówczesną bardziej jako państwo (zewnętrzny objaw) niżeli jako naród (w dzisiejszem tego słowa znaczeniu) pojmowano. Pojmowanie takie rozszerzało się coraz bardziej, a patrjoci ostatnich czasów, jak Wielohorski, Ignacy Potocki i t. d. w pismach Mable'go, Rouss'a i t. p.**) lekarstwa na upadek narodu szukając mniemali je znachodzić w przeprowadzeniu konsekwentnie idei państwa przez wszystkie w narodzie urządzenia. Państwo według nowożytnego pojęcia (państwo prawne, Rechtsstaat) uważa się jako urządzenie, mające na celu bezpieczeństwo osób, życia i własności, a w ogóle umożliwienie pojedyńczym ludziom wykonywania swych praw. Różnica między pojęciem nauki zachodnich mistrzów, a naszem poczuciem narodowem jest, że podług tego ostatniego substratem państwa, za pomocą którego ma się urzeczywistnić, powinien być naród jako organiczna całość. Podług pierwszych zaś jest podmiotem państwa pewne terytorjum, zamieszkałe przez ludzi bez względu na ich narodowość, język, pochodzenie, na ich wspólną lub odrębną dziejową przeszłość, byle tylko państwo to jako takie przez inne uznanem zostało.

*) I tak p. J. B. Ostrowski zapytany o Karola tak odpowiada w liście do p. B.: Karol Baliński jest to mąż głębokiej nauki i wielkiego poświęcenia.

**) Statyści ci opierali się w swych rozumowaniach na pojęciu *du contract social*. Pojęcie to ugody społecznej przedstawia cały ład społeczeński jako sztuczny, przypadkowy poniekąd, bo ostatnią swą przyczynę w zmiennej woli ludzkiej mający. Jest ono więc wręcz przeciwne naszemu dzisiejszemu pojęciu narodu, jako przyrodzonego organizmu.

Wiekopomnej pamięci konstytucja trzeciego maja jest na wskróś duchem tej bezwzględności państwowej przejęta. Nawet tak słusznie mieszczanom nadane, czy lepiej mówiąc oddane prawa, były raczej im jako obywatelom państwa, niż jako członkom narodu przyznane, chociaż i to poniekąd uwzględnionem było. Mówimy, że oddane, boć przecie nikt bez własnej osobistej winy, praw, jemu jako członkowi narodu przysłużających, pozbawionym być nie może, a więc i nikt mu ich nadać nie potrafi, chyba oddać, jeżeli mu pierwej zabrane zostały.

Tak stały rzeczy aż do r. 1795. Gdy po trzecim rozbiorze kraju, pomimo że państwo polskie istnieć przestało, wyrobiło się przekonanie, że obok zewnętrznego państwowego bytu, owszem i bez niego istnieje naród, narodowość, oparta na wewnętrznem poczuciu jedności u pojedyńczych jednostek, ponieważ zauważano, że wbrew wszelkim postanowieniom dyplomatycznym, wszelkim ukazom gabinetowym, mimo dowolnego podzielenia kraju i wcielenia pojedyńczych części do ościennych państw, mimo nasłania licznych cudzoziemców, a rozlicznego gnębienia i wytępiania krajowców, mimo nareszcie zaprowadzenia obcego języka w szkole i urzędzie, naród nie znikł z powierzchni ziemi, nie zginął, i chociaż żadne go zewnętrzne polityczne nie wiązały węzły, pozostał jednolitym. Tem przekonaniem ożywiony duch narodu nie mogąc przebić skorupy niewoli, tak ciężko wówczas przygniatającej kraj, znalazł sobie tajny odpływ i objawił się na ziemi włoskiej w legionach. Nic zresztą nieznaczący mazurek Dąbrowskiego stał się na długie czasy narodowem »credo« dla śmiałego i jędrnego wypowiedzenia zdania o niespożytości sił narodowych: »Jeszcze Polska nie zginęła«...

Do serc wszystkich tak przypadająca piosnka ta, była tylko zapowiedzią rodzącej się wówczas myśli, która wkrótce światu w poważnej formie objawić się miała, ciągnąc za sobą cały szereg nowych teoryj i zapatrywań się. Uskutecznił to świetny zastęp narodowych myślicieli, zacząwszy od Wrońskiego a skończywszy na najjaśniejszych z nich Balińskim i autorze dzieła: »Narodowość a rewolucja«.

Przedewszystkiem musimy zrobić zastrzeżenie, że w śledzeniu ich zasad nie uważamy, czyli one prozą w formie rozumowania, czyli w formie poetycznej wierszem wypowiedziane zostały. Również i to winniśmy dodać, że co odtąd aż do końca tego rozdziału w twierdzącej wyrzekamy formie, nie podajemy tego jako nasze zdanie, ale tylko jako streszczenie mniemań wyżwymienionych myślicieli. (D. c. n.)

Nieznane dotąd zabytki historyczne.

ZAŚLUBINY

ZYGMUNTA AUGUSTA Z ARCYKSIĘŻNĄ ELŻBIETĄ.

Gdy Zygmunt Stary już chylił się do grobu i rządy swe składał w ręce syna Zygmunta Augusta, zapragnął zarazem by odpowiedniem ożenieniem zapewnić synowi poważanie w rzędzie dworów ościennych i zniweczyć wpływ królowej matki Bony Sforzy w rządach państwa. Ostatnie chwile rządów Zygmunta Starego przyćmione zostały intrygami królowej Bony, sam Zygmunt nie miał już tyle energji, by się otrząść z wpływów swej żony; zdawało mu się więc, że oddaniem rządów w ręce syna i wprowadzeniem na dwór synowej jako rządzącej pani, uchroni syna i państwo od zgubnych wpływów Bony, a zarazem zapewni egzystencję swej dynastji. Wysłane swaty na dwór cesarski łaskawy znalazły posłuch — a młodociany Zygmunt August, jako już rządzący monarcha pod okiem ojca pojął w małżeństwo arcyksiężnę Elżbietę; ta umiała sobie zaskarbić miłość męża i przychylność dygnitarzy państwa i dworu, co mocno dotykało Bonę, nie długo więc cieszyła się młoda królowa życiem.

Nie inaczej stało się z drugą żoną Zygmunta Augusta Barbarą; a trzecia Katarzyna Gonzaga arcyksiężna była niepłodną, i tę zbrzydził sobie Zygmunt August. Wynikiem intryg Bony, było wygaśnięcie rodu Jagiellonów rządzącego z chwałą dla narodu. Wielorakie nieszczęścia dotknęły potem Rzeczpospolitę; elekcja okazała się zgubną i przywiodła Polskę jako państwo do upadku. Dla tego też ostatni dwaj Jagiellonowie w wieku złotym dla Rzeczypospolitej panujący w pamięci narodu zachowani są jako twórcy najwyższej potęgi narodowej, każdy więc fakt dotąd nieznany a tyczący się tego okresu dziejów naszych jest nam drogim i zasługuje na szczególniejszą uwagę; spodziewamy się więc, że podaniem opisania zaślubin Zygmunta Augusta z Elżbietą arcyksiężniczką wedle relacji dotąd niepublikowanej a uczynionej dworowi cesarskiemu, uczynimy przysługę publiczności i nie mniej osobom zajmującym się szczegółowszemi badaniami dziejów ojczystych, gdyż o ile nam wiadomo dotąd nie posiadamy w źródłach naszych dziejowych takiego opisania.

Opisanie zaślubin Zygmunta Augusta z arcyksiężną Elżbietą czynimy wedle niemieckiego oryginału jaki znajduje się w archiwum zamku Pomorzańskiego w dziale antografów i jest własnością hr. Józefa Pruszyńskiego, a który w odpisie wyjmujemy z rękopisu »Kroniki Pomorzańskiej« opracowanej przez Bronisława Zamorskiego.

»Kurze Beschreibung der Hochzeit des jungen Königs aus Polen mit Römischer Königlicher Mayestät Ferdinands Tochter mit mancherlei Gepreng und Ceremonien geschehen den vierten May und etlich Tag hernach. Anno 1543.

Weiter werd ihr ohn Zweifel vernommen haben, wie nun die Hochzeit sein für Gang gehabt, und ist für war, mit grossen Ehre auch Prangs zugegangen. Nehmlich kürzlich also, wie nun auf den vierten Tag May die Königin bis in zwölfhundert stark Pferd anderthalb Meilen Wegs von hinnen Palusz genannt, kommen ist, mit welcher gewesen, der Margraff Jörg, als ein Botschaft vom Kaiser, mehr nun Herzog von Lignitz aus der Schlesy, anstatt König Ferdinand, mehr der Bischof von Bresslaw, und sonst für war viel Bömische und Schlesische Herrn, Graf Nikolaus von Salm, Herr Sigmund von Hermstein und andere Herrn mehr, welche alle bis in zwölfhundert wohl gerüst Pferd bei einander gehabt haben und sein also zu Palusz dieselbe Nacht geblieben. Darnach auf den vorigen Tag May ist der junge König etwa ein Stund vor Mittag von hinne mit sammt seinen Herren, Ritterschaft und Adel, der aller gern gewest ist in vier Tausend, auf allerlei Manier, als Deutsch, Polnisch, Welsch, Französisch, Hungrisch, Türkisch, Telterisch, Hischpanisch, Moskabiterisch, Kosekisch grüst, von Krakau ausgeritten sein Majestät auf Deutsch in einem weissen silbern Kleid auf einem braunen Ross, das mit köstlichem Perlenzaum hinten und Vordertheil gerüst und köstlich geziert, und ein viertel Meil Wegs von der Stadt gekommen, alda aufgericht gewest sein, auf einer Wiese drei rothe Zelt, ist ihr Majestät in ein Gezelt mit sammt seinen Herrn abgetretten, nemlich alda ist gewest, Margraff Albrecht Herzog aus Preussen, mit zwei hundert gerüster Pferd in lauter Harnisch, darunter sein gewest dreissig Kürassir wohl gerüst, mehr der Herzog von Thescha, und andere Reiter seien weiter geritten der Königin entgegen.

Wie ihr Majestät mit sammt ihrem Volk auf einem wohlgezierten Wagen daher gefahren, habens die Reiter mit ihrer Ordnung empfangen und bis zu den Zelten begleitet, alda rothe Tücher aufgebreitet gewesen. Wie sie nun zwischen die Zelt gekommen, ist ihr Majestät von dem Wagen abgestiegen mit einem köstlichen goldenen Stück bekleidet, hat sie Margraff Jörg auf der rechten, und Herzog von Lignitz auf der linken Seite genommen, und auf dem rothen Tuch vom Wagen mit sammt ihrem Frauenzimmer geführt, ist der König aus seinem Gezelt mit sammt seiner Herrschaft getretten, und der jungen Königin entgegen gangen, und haben beide einander die Händ gegeben, und sich beide fasst bis auf die Erden gebückt und einander empfangen.

Als dann hat man die Oration gegen einander bis in eine halbe Stund lang gethan, wie solches ein End gehabt, hat man ihr Majestät wiederum auf den Wagen geführt, und ist der König auf sein Ross gesessen, und für den Wagen mit sammt Margraff Jörgen und Margraff aus Preussen geritten und also den Einzug fürgenommen

Krótkie opisanie zaślubin młodego króla polskiego z jej rzymsko królewską Mością Ferdynanda córką odbytych z rozmaitą okazałością i ceremoniami czwartego maja i kilka dni później. Roku 1543.

Musieliście już bez wątpienia dowiedzieć się, w jaki sposób zaślubiny odbyły się, i zaprawdę z wielkiemi honorami i wystawą działy się. Bowiem wkrótce, jako w dniu czwartego maja królowa w blizko tysiąc dwieście koni półtory mili drogi od granicy w miejsce Pałusz (może Kałusz) zwane przybyła, w towarzystwie margrabiego Jörg, jako posła cesarskiego, tudzież księcia Lignickiego z Szląska, w zastępstwie króla Ferdynanda tudzież księcia Münsterberg, tudzież biskupa z Ołomuńca i biskupa z Wrocławia, i też innych zaprawdę wielu czeskich i szlązkich panów, hrabi Mikołaja Salm, pana Zygmunta z Hermsteinu i innych panów wielu, którzy wszyscy około tysiąc dwieście konnych dobrze umontowanych przy sobie mieli, i też tej samej nocy w Pałuszu (Kałuszu) pozostali. Poczem następnego dnia maja młody król jakoś na godzinę przed południem przybył o ćwierć mili przed miasto, wyruszywszy z Krakowa od siebie wraz z swymi panami, rycerstwem, i szlachtą, którzy wszyscy chętnie przybyli, w cztery tysiące na różny sposób przystrojonych, jako w niemiecki, polski, włoski, francuski, węgierski, turecki, tatarski, hiszpański, moskiewski, kozacki, jego kr. Mość zaś w niemieckim stroju w białej srebrem dzierganej sukni na ciemnym rumaku, który przybranym był w bogaty rząd, perłami osadzany w przedniej i tylnej części. Tam wszystko już przygotowane było na łące, gdzie stały trzy czerwone namioty. Do jednego namiotu wszedł jego kr. Mość wraz z swymi panami, mianowicie tam byli, margrabia Albrecht, książe Pruski w dwieście konnych w zupełnej zbroi, tudzież książe Cieszyński, a inni jezdzcy ruszyli dalej naprzeciw królowej.

Gdy jej kr. Mość wraz z swą świtą w pięknie przybranym powozie przyjechała, jeźdzcy przyjęli ją w porządku i towarzyszyli aż do namiotów, gdzie czerwone sukna rozścielone były. Jak już pomiędzy namioty przybyli, wysiadła jej kr. Mość z powozu w bogatą złotą materję ubrana, tedy poprowadzili ją margrabia Jörg z prawej a książe Lignicki z lewej strony po rozścielonem suknie czerwonem wraz z fraucymerem, wówczas wystąpił król z namiotu wraz z swymi panami i postąpił naprzeciw królowej, i podali sobie oboje ręce, i oboje prawie aż ku ziemi się nachylili i wzajemnie się uścisnęli.

Poczem mówiono sobie wzajem orację przez czas pół godziny; gdy to skończyło się, zaprowadzono jej kr. Mość znowu do powozu i król dosiadł swego konia i przed powozem wraz z margrabią Jörgen i margrabią z Prus jechał i tedy wjazd rozpoczął.

(D. c. n.)

Z Wydziału Towarzystwa bratniej pomocy.

W imieniu akademickiej młodzieży czujemy się obowiązani Wmu Janowi Królikowskiemu złożyć wyrazy głębokiej wdzięczności za łaskawe wzięcie udziału w przedstawieniu, danem na dochód Towarzystwa bratniej pomocy, i zapewnić znakomitego artystę, iż imię Jego w sercach młodzieży na zawsze zapisanem zostało.

Lwów dnia 1. marca 1866.

Podpisano: *Ksawery Berezowski*, prezes.
Tadeusz Romanowicz, sekretarz.

Wydział Towarzystwa bratniej pomocy na wszechnicy lwowskiej podaje do wiadomości, iż jako wspierający członkowie Towarzystwa zostali wpisani panowie: prof. Dr. Pazdiera, rektor Dr. Moor, Karol Wild, ks. Maciej Hirschler infułat dziekan kap. lw., ks. Karol Mossing kanonik kap. lw., Rafał Maszkowski, Karol Widman, Jan Żalplachta, Franciszek Parzelski, Franciszek Hirschler, Alfred Młocki poseł na sejm krajowy, Franciszek Trzecieski poseł, Dr. Albin Ruebenbauer, Dr. Konrad Gregorowicz, Edwin Hohendorf, Adam Kopiński, Walenty Hićkiewicz, Walerjan Czajkowski i Jan Królikowski.

Lwów dnia 1. marca 1866.

Ksawery Berezowski, prezes.
Tadeusz Romanowicz, sekretarz.

Przegląd naukowy, literacki i artystyczny.

— W towarzystwie techników lwowskich miał p. Karol Maszkowski odczyt o dnach rozdźwięczających i ich fabrykacji w Galicji. Był to pierwszy w tem towarzystwie odczyt w języku polskim i spodziewać się należy, że za przykładem p. Maszkowskiego, pójdą i inni polscy członkowie towarzystwa.

— Znany nasz komedjopisarz Stanisław Bogusławski jest w posiadaniu własnoręcznego rękopismu nieznanych poezyj Seweryna Goszczyńskiego. Są to drobniejsze otwory jak też i większych rozmiarów poprzedzające okres „Zamku kaniowskiego“; niektóre są równocześnie z tym poematem pisane. Goszczyński pozostawił je w tym jedynie rękopiśmie a w następnych wydaniach poezyj swoich drukował z nich tylko kilka drobniejszych.

— W Warszawie wyszedł z pod prasy tom drugi „Historji żydów w Polsce“ przez Aleksandra Kraushara. Tom ten zawiera okres Jagielloński t. j. od Władysława Jagiełły do śmierci Zygmunta Augusta. Obfitość przytoczonych źródeł, z których większa część czerpana z warszawskiego głównego archiwum i bibliotek krakowskiej i drezdeńskiej, zapowiada, że dla dziejów naszych tom niniejszy ważnem być może uzupełnieniem. Przechodząc kolejno obraz położenia żydów pod rozmaitemi rządami, rozpoczyna autor od historji żydów na Rusi i Litwie, którą doprowadza do epoki wstąpienia na tron Władysława Jagiełły. W dalszym ciągu przedstawia obraz położenia społecznego za Kazimierza Jagiellończyka i jego synów. Panowanie Zygmuntów traktowane jest obszerniej. Porządek przedmiotów w tym dziale jest następny: prawa żydów, obowiązki, seniorat żydowski na Litwie, jurysdykcja, handel i rzemiosła, stosunki miejskie, spory religijne w XVI wieku, wpływ reformacji na stan żydów w Polsce pod Zygmuntami, oświata żydów za Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta. W uzupełnieniu kreśli autor historję żydów na Szląsku w wiekach średnich i biografję książęcia żydowskiego Don Józefa Nasi, z którym król Zygmunt August częstą prowadził korespondencję.

— Jeden z pierwszych naszych bibliografów Karol Estreicher w Warszawie, podbibliotekarz biblioteki publicznej, przygotował od lat kilku katalog najdokładniejszy wszystkich dzieł pisanych przez rodaków tak w ojczystym jak w obcych językach począwszy od r. 1800 aż do roku bieżącego. Ogromne to dzieło przeszło 1000 arkuszy rękopismu obejmujące, może stanowić dwa spore tomy. Nie potrzebujemy zwracać uwagi znawców na pracę tak mozolną a ważną, bo nieodzownie potrzebną dla każdego badacza dziejów literatury ojczystej, tem więcej, gdy znane dotychczas katalogi nie obejmują dokładnych spisów wszystkich drukowanych książek. W dziele tem złączone są życiorysy pisarzy naszych z dokładnym spisem prac ogłoszonych drukiem i wyliczone wszystkie edycje czy w kraju czy za granicą wydane.

Autor oczekuje nakładcy, którego nie tak łatwo znaleźć w obecnym czasie upadku handlu książkowego.

— Główny redaktor Tygodnika Ilustrowanego Ludwik Jenike ukończył przekład tragiedji w pięciu aktach Teodora Körnera, wierszem miarowym p. n. „Zriny.“ Zaleca tę pracę oprócz wierności język piękny i czysty a w scenach porywających, silny i dobitny (Bibl. Warsz.)

— Profesor głównej szkoły warszawskiej Mierzyński zbiera zasoby do pracy w której zamierza wykazać pobratymstwo odwieczne naszego ludu z rodem arjów indyjskich. (Bibl. Warsz.)

— Oskar Kolberg autor nieocenionego dzieła „Lud, jego zwyczaje, pieśni etc.“ o którego pierwszym tomie w niniejszej rubryce podaliśmy już obszerniejsze sprawozdanie, opracuje w tomie drugim „Ziemie Kujawskie.“ O Oskarze Kolbergu wyraża się Biblioteka Warszawska w poszycie lutowym za rok 1866 w następujących słowach: „Sam bez poparcia kogokolwiek, rok rocznie własnym kosztem robi w różne okolice kraju wycieczki, zbiera pieśni, melodje, przysłowia, podania, klechdy, gusła i zabobony, ogólny napis swej szacownej pracy dając: Materjały do etnografji słowiańskiej, i stawia piękny a szlachetny przykład wytrwałości i poświęcenia: że czego nie zrobiły towarzystwa za granicą, on sam przy chudobie swojej dokonał.“

— Felicjan Faleński, którego studje nad Trenami Kochanowskiego Biblioteka Warszawska zamieszcza, traktuje w ten sposób wszystkie utwory wielkiego poety. Studja te z oczyszczonym krytycznie tekstem poezyj Jana Kochanowskiego, dadzą dopiero zupełne wydanie wszystkich pism jego, godne pamięci wieszcza Czarnoleskiego, na które od tak dawna napróżno czekaliśmy.

— Aleksander Przeździecki w Warszawie przygotował do druku ważną i zajmującą pracę pod n. „Jagiellonki XVI wieku!“ Z początku miał zamiar wydać same tylko listy Jagiellonek starannie zebrane, z objaśnieniami Gdy atoli materjałów przybyło, zabrał się uczony badacz do skreślenia obrazu wieku, na tle którego uwydatniają się te znakomite Polek postacie. Studja swe podzielił na dwie części: w pierwszej daje nam obraz ich historyczny, tom drugi stanowią listy i potrzebne objaśnienia tekstu pierwszej części. Znalazłszy w rękopiśmie częstochowskim pieśń „Boga Rodzica“ z końca XV wieku wraz z nutą, zabrał się do mozolnych badań w celu wydobycia prawdziwego, pierwotnego tekstu tej najstarożytniejszej pieśni polskiej, której druk pierwszy dał nam Łaski przy swoim statucie 1506 r. Pracę tę już ukończył, jak zarazem i studja o Ś. Kazimierzu Jagiellończyku, które również w krótce pod prasę oddać zamierza.

— Zaszczytnie znany przez wydanie „Klechd Czeskich“ dr. filozofji Virgil Grohmann ogłosił tom pierwszy nowego dzieła p. t. „Zabobony i zwyczaje w Czechach i Morawji.“ Lubo zdaniem krytyków niemieckich, publikacja ta nie odpowiada jeszcze warunkom wymaganym, to zawsze będzie ona ważnym nabytkiem na polu etnografji i dziejowej kultury tak dla Słowiańszczyzny jako też i Niemiec.

— Jak wiadomo rozpoczęli jeszcze w r. 1852 bracia Grimm Jakób i Wilhelm swój „Słownik niemiecki,“ dzieło olbrzymich rozmiarów, prawdziwy pomnik narodowy. Doprowadzili rzecz do litery F. Śmierć atoli tych uczonych przerwała wydawnictwo a obecnie zajął się Rudolf Hildebrand, nauczyciel szkół w Lipsku, dalszym ciągiem tego słownika i doprowadził już do litery K. Krytyka niemiecka przyznaje, iż Hildebrand jest godnym następcą Grimmów.

— Sekretarz tajnego archiwum królewskiego w Monachowie L Schonchen, zajmujący się nowem wydaniem „Encyklopedji Manz'a“ wezwał uczonych w kraju i za granicą, żeby mu dostarczyli życiorysów znakomitszych mężów stanu, autorów i artystów dla uzupełnienia tak ważnego dzieła.

Sprostowanie. W Nr. 8. Tygodnika nauk i lit. w korespondencji ze Lwowa, zaszła pomyłka zmieniająca myśl korespondenta. W przypisku (który do tekstu powinien być wsunięty), zamiast: „nie daje się powodować władzom“ — należy czytać: „nie daje się powodować ułudom.“

Pan Franciszek B. Twardowski uznawszy, iż odpowiedzialność za redakcję „Tygodnika naukowego i literackiego“ i wydawnictwo tego pisma zbyt wielkim jest dlań ciężarem obok innych zatrudnień jego zawodu, przelał swoje prawa wydawcy i odpowiedzialnego redaktora na p. Bronisława Zamorskiego.

Wydawca i odpow. redaktor **Bronisław Zamorski.** Główny współpracownik **Karol Widman.** Z drukarni E. Winiarza.